



Widzimi się - felieton Ryszarda Kozika

2021-04-14

Szach i mat, czyli z zapisków totalnego amatora

W szachy grywałem w dzieciństwie. Jeden z dziadków dawał mi fory, a drugi oszukiwał, żeby tylko za każdym razem udowodnić swoją wyższość. Postępowanie żadnego z nich nie traumatyzowało mnie na szczęście jakoś szczególnie. Grywałem jeszcze – uczciwie – z tatą.

Było to oczywiście granie czysto amatorskie, bez żadnego tam wczytywania się w słynne partie czy analizowania otwarć. W pamięci zostało mi jako przyjemna zabawa, bo w dzieciństwie nie traktuje się takich rozgrywek zbyt poważnie. No, chyba że się jest dzieckiem genialnie uzdolnionym i ma się na punkcie szachów obsesję, jak bohaterka „Gambitu królowej”. Ja nie miałem, z sufitu mojego pokoju nie wyrastały więc w nocy pionki i figury, nie rozgrywałem też w głowie kolejnych partii.

Z lekcji rosyjskiego w szkole podstawowej (tak, jestem taki stary) pozostała mi jeszcze w pamięci fraza o dzielnych pionierach, którzy na obozie w Arteku nie tylko zbierali grzyby i jagody, ale też „igrali w szachmaty”.

Później przez wiele lat w szachy nie grałem, jakoś nie było okazji. Pamiętam tylko epizody. Na przykład kiedy po 20 latach od ostatniej gry zasiadłem do planszy z ośmioletnim synkiem kolegi, prezentowanym przez tatę jako wielki talent szachowy. Dość szybko i łatwo pokonałem obu panów, bez oszukiwania, ale i bez wielkiej satysfakcji, bo przecież pamiętałem, jak mnie dziadek ogrywał, a i dumy ojcowskiej osłabiać nie chciałem.

W ostatnich latach dużo grywałem w planszówki i karcianki. Nie w jakieś rozbudowane gry strategiczne, ale proste i szybkie, łatwe do ogarnięcia także dla dzieci, bo też one często były moimi partnerami w zabawie. Ba, w czasach, gdy Roszek chciał zostać youtuberem, stworzyliśmy nawet kanał, na którym prezentowaliśmy gry. Potem jednak synek zainteresowania zmienił (nie pierwszy i nie ostatni raz, choć niektóre powracają cyklicznie, jak samochody i klocki Lego), przestaliśmy więc nagrywać.

Szachy wróciły do mnie w ostatnim roku i go zdominowały. W kąt poszły ulubione gry, a mam ich stosy i wiele wieczorów przy nich spędziłem. Zaczęło się od żartu nawiązującego do filmu i zakupu szachów. A potem już poszło: partyjka lub dwie przy śniadaniu, kolejne popołudniową porą, po pracy, dogrywki wieczorem (w tle serial lub muzyka). Oczywiście to dalej totalna amatorka, raczej relaks i zabawa niż poważna gra, a partie błyskawiczne nie dzięki wyjątkowej finezji gracza i graczek, a przez popełniane błędy.

Dlaczego więc o tym piszę? Bo szachy splotły mi się z ostatnim rokiem, splotły z covidem i zdalną pracą. Nie byłoby przecież porannych partyjek, gdybym musiał wychodzić z domu pół godziny wcześniej, a i na popołudniowe byłoby mniej czasu, gdybym później wracał. Żeby jeszcze tylko potrafił dać pandemii mata... Ale widzi mi się, że to jej ostatnie ruchy i będzie musiała w końcu poddać króla.

PS. Dwa felietony wstecz pisałem o różowych skrzyneczkach, a raczej o ich braku w Krakowie. Cieszę się bardzo, że Nina Gabryś, pełnomocniczka Prezydenta Krakowa ds. polityki



**Magiczny
Kraków**

równościowej, sprawą się zajęła i Miasto wesprze tę mądrą i ważną akcję, a skrzyneczki zawisną w urzędach, muzeach (także w moim!) oraz szkołach. To jedna z takich sytuacji, gdy robiąc z pozoru niewiele, możemy komuś bardzo pomóc.

*Ryszard Kozik – z urodzenia i zamieszkania nowohucianin, były dziennikarz „Gazety Wyborczej”,
pracownik Muzeum Krakowa*